

Bóg niczemu nie jest winien

Szanowni Państwo, jakiś czas temu w jednym z niedzielnych, internetowych wydań „Gazety Wyborczej” opublikowany został interesujący tekst Krzysztofa Vargi, pod tytułem *My ateści*. No, przynajmniej interesująco się zapowiadał, zważywszy na fakt, że napisał go autor, który sam mówi o sobie: „Jestem, tak przynajmniej myślę, spokojnym, racjonalnym ateistą i [...] mierzą mnie popisowe ataki nie tylko na Kościół, ale i na religię. Jestem bowiem jednym z tych – dodaje Varga – którzy będąc ateistami, nie odmawiają wierze miejsca we współczesnym świecie oraz, a może nade wszystko, doceniają epokowy wpływ wiary chrześcijańskiej na rozwój naszej kultury w ciągu ostatnich ledwie dwóch tysięcy lat”. Po tej rozsądnej autoprezentacji autora z zaciekawieniem więc sięgnąłem do tekstu, zwłaszcza że ów autor postawił sobie za zadanie dokonanie recenzji książki *Dlaczego jesteśmy ateistami*, która właśnie ukazała się w Polsce i którą Varga zareklamował jako obowiązkową dla każdego ateisty. W książce tej pojawiają się argumenty przeciwko Bogu – dość przewidujące, jak podkreśla recenzent, ale, dodaje, przez to wcale nie mniej wiarygodne; są wręcz miażdżące. Więc, szanowni Państwo, ochoczo sięgnąłem do tekstu, zwłaszcza że książki nie zdążyłem jeszcze przeczytać, a ciekaw byłem owych miażdżących argumentów przeciw Bogu. Sięgnąłem, no i się rozczarowałem. Dlaczego? Żeby się przekonać, wystarczy posłuchać następującego fragmentu argumentacji bohaterów książki w streszczeniu przygotowanym przez Krzysztofa Vargę. „Skoro ten wasz Bóg jest taki wszechwiedzący, wszechmocny i miłosierny, powiadają autorzy, to czemu od tysięcy lat pozwala, by ludzie i zwierzęta tak bezgranicznie cierpieli? Jeżeli naprawdę istnieje, to nie jest wcale miłosierny, ale wręcz odrażający, skoro będąc wszechmocnym nie robi nic, aby ograniczyć czy wręcz zlikwidować ludzkie cierpienia: głód, wojny, masowe zbrodnie, katastrofy. Wszak jednym gestem mógłby powstrzymać falę tsunami, która zabije kilkadziesiąt tysięcy niewinnych ludzi”. I dalej Krzysztof Varga pisze: „Stephen Law [jeden z bohaterów książki] używa żelaznej i prostej logiki, której nie jest w stanie obalić żaden teista i żaden rozsądny człowiek: Bóg jeżeli istnieje, jest wszechmocny i nieskończenie dobry. Jednak istnienie takiej istoty z pewnością logicznie wyklucza się z istnieniem zła. Skoro zaś istnieje zło, to wynika z tego logicznie, iż nie istnieje judeochrześcijański Bóg”. Tyle cytat.

Otóż, proszę państwa, zdumiałem się szczerze, ponieważ nie sądziłem, że tego typu rozumowanie może być uznane za niemożliwe do obalenia – ba, że w ogóle można pokusić się o próbę dowodzenia w oparciu o taką konstrukcję niemożliwości istnienia judeochrześcijańskiego Boga. A dlaczego nie można się pokusić? Po pierwsze dlatego, że jeżeli w ogóle takie rozumowanie czegokolwiek dowodzi, to jedynie tego, że to nie chrześcijaństwo, ale manicheizm – to znaczy starożytny pogląd gnostycki, uznający współistnienie w świecie dwóch konkurujących z sobą pierwiastków: dobrego i złego – jest wewnętrznie sprzeczny. Na pewno nie dowodzi nieistnienia judeochrześcijańskiego Boga; manicheizm tak się ma bowiem do chrześcijaństwa, jak chińska zupka w proszku do schabowego z kapustą, a ten sposób rozumienia dobra i zła, a w konsekwencji – ten rodzaj zużytej już zresztą argumentacji przeciw Bogu z tak zwanego „faktu zła”, jaki prezentuje

cytowany ateistyczny bohater recenzowanej książki, jest typowo w duchu manichejskim właśnie. W każdym bądź razie na pewno nie zbliża się do tego, jak Boga rozumie tradycja judeochrześcijańska. Krzysztof Varga, cytując kolejny ateistyczny autorytet, zauważa: „Filozof religii Nicholas Everitt, dodaje: Powiedzmy, że jakiś człowiek miał możliwość zapobieżenia śmierci miliona ludzi, jednak spokojnie odmówił uczynienia tego; słusznie uznamy go za potwora – dlaczego miałoby być inaczej, gdyby sytuacja dotyczyła istoty boskiej?. Odpowiedź jest po stronie teistów, czekam”.

Otóż, odpowiadam zatem zarówno Panu Vardze jak i Panu Everittowi; odpowiadam niechętnie, bo wobec dramatu cierpienia, lepiej byłoby zamilknąć, niż wymądrzać się w jedną lub drugą stronę. Odpowiadam, choć właściwie odpowiedź ta jest już znana co najmniej od czasów św. Augustyna: Zła Bóg nie uczynił – jak mówi biblijna Księga Mądrości. A skoro nie Bóg, to człowiek – przez swą wolną wolę. Bóg tu niczemu nie jest winien. Owo zło objawia się nie tylko w wymiarze moralnym, przez konkretną ludzką nieprawość ale także owocuje pewnymi fizycznymi konsekwencjami, które zautonomizowały się i zakotwiczyły w strukturze świata, i których człowiek (nawet niewinny), często doświadcza, co owocuje jego cierpieniem. Bywają i takie przejawy tak zwanego „zła”, które są integralnym elementem praw przyrody i które my przeżywamy jako dotykające nas zło. Czy Bóg mógłby temu zapobiec? Bez wątplenia mógłby, wtedy jednak nieuchronnie musiałby zanegować wolność ludzkiej woli, bo wyeliminowałby konsekwencje wolnych działań człowieka lub uczyniłby ze świata przyrody całkowicie zdeterminowany, doskonale zaprogramowany mechanizm, działający wedle ściśle narzuconego planu. Bóg zatem, szanując ludzką wolność, nie usuwa globalnie ani skutków ludzkich działań, ani zachodzących w świecie przyrodniczych procesów, ale bierze je na siebie – w Chrystusie, który obarcza się grzechem i cierpieniem każdego człowieka. W Chrystusie może więc człowiek nie tylko odkryć sens swego cierpienia, ale także, w swym cierpieniu, odnaleźć uzdrawiającą i przemieniającą bliskość Boga – bliskość i miłosierdzie objawiające się tak radykalnie, jak w żadnym innym doświadczeniu. Przyjęcie i przeżycie tej prawdy przez konkretnego człowieka owocuje duchowym uzdrowieniem, a niejednokrotnie także fizycznym wyleczeniem – to jednak, mam wrażenie, jest już poza zasięgiem naiwnego moim zdaniem rozumowania ateistycznych autorytetów Krzysztofa Vargi. A szkoda, bo już miałem nadzieję na jakąś ciekawą polemikę.